

# Joanna Dworzecka

---

## „Białoruś. Miłość i marazm”, Hanna Kondratiuk, Białystok 2013 : [recenzja]

---

Nurt SVD 48/2 (136), 296-302

---

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Recenzja

Hanna Kondratiuk, *Białoruś. Miłość i marazm*, Wydawnictwo Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2013, 176 s. ISBN 978-83-9343-739-9.

Joanna Dworzecka

adworzecka@wp.pl

Wyobraź sobie, że pewnego zimowego poranka zaspaleś do pracy lub na zajęcia. Wyskakujesz z łóżka jak poparzony, wrzucasz na siebie pierwsze lepsze ubranie i nie jedząc śniadania, nawet nie myjąc zębów, wybiegasz z domu. Jadąc autobusem lub tramwajem odkrywasz, że masz na sobie brudne spodnie i dziurawą kurtkę. W dodatku zapomniałeś czapki, a twój nos zrobił się na mrozie malinowy. Na jednym z przystanków wsiada grupa rozentuzjasmowanych Amerykanów z aparatami, którzy namiętnie fotografują środek transportu. Odkrywają w nim ciebie i z uśmiechem pstrykają kilka fotek, po czym odchodzą, pokazując ci uniesione do góry kciuki. Po kilku godzinach spotykasz tą samą grupę w sklepie spożywczym. Ty nadal wyglądasz fatalnie, w dodatku występujesz teraz z czerwonym nosem na tle działu monopolowego. Znów: pstryk, pstryk. I komentarz: *Good Polska!* Nie ulega wątpliwości, że tego dnia byłeś prawdziwym Polakiem.

\*\*\*

Przedstawiony powyżej hipotetyczny scenariusz ma na celu zobrazowanie oddziaływania orientalizującego dyskursu na turystów. W reportażu Hanny Kondratiuk *Białoruś. Miłość i marazm* autorka przedstawia swoje wspomnienia z kilku grupowych wyjazdów na Białoruś. Śmiem twierdzić, że, podobnie jak owe zdjęcia robione przez amerykańskich turystów – opisy Białorusi są niczym innym jak właśnie przedstawieniami orientalizującymi, odpowiadającymi stereotypowym wyobrażeniom.

Edward Said definiuje *orientalizm* jako „sposób myślenia oparty na ontologicznym i epistemologicznym rozróżnieniu pomiędzy Wschodem i Zachodem”<sup>1</sup>. Jest to, innymi słowy, „zachodni sposób do-

<sup>1</sup> E. Said, *Orientalizm*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005, s. 31.

minowania, restrukturyzowania i posiadania władzy nad Orientem"<sup>2</sup>. Dla interesującego mnie przedmiotu szczególnie ważnym jawi się problem intelektualnej władzy, która, jak zaznacza Said, jest punktem wyjścia do każdej próby opisanego orientalizmu<sup>3</sup>. Wyraża się ona w pozycji autora oraz w strategicznej kreacji treści. W przypadku analizowanego tekstu jest to pozycja polskiej turystki, świetnie zorientowanej w „prawdziwej” historii i sytuacji Białorusi, która odkrywa przed Czytelnikiem zakłamanie i niemoc białoruskiego społeczeństwa. Tego typu narracja bliska jest wskazanej przez Bogusława Bakułę postawie paternalistycznej, czyli przekonaniu o niepodważalnej dominacji własnego świata<sup>4</sup>. Takie stanowisko pozwala autorce rozsądzać o tym, co jest prawdą, a co nie, oraz oceniać, co jest dobre dla Białorusinów.

Proponowany przez Saida termin *orientalizm*, czyli podział na *Wschód* i *Zachód*, nie musi dotyczyć wyłącznie świata zachodniego i Azji Mniejszej. Jak zauważa Michał Buchowski, działania Grupy Wyszehradzkiej przyczyniły się do „odepchnięcia europejskiego orientu na Bałkany i w kierunku dawnego Związku Radzieckiego”<sup>5</sup>.

Mimo rozpadu ZSRR w latach 1988-1991 i odzyskania niepodległości przez wszystkie republiki związkowe, kraje Europy Wschodniej w dalszym ciągu traktowane są przez Polaków jako kulturowy i polityczny monolit. Ze względu na podobieństwo współczesnej historii Polski i Białorusi (uzależnienie od Związku Radzieckiego i wyzwolenie w latach 1988-1991) – orientalizujący podział na postępową Polskę i zacofaną Białoruś zdaje się odpowiadać proponowanej przez Michała Buchowskiego perspektywie „wewnętrznej orientalizacji społecznej”. Polega ona na dostrzeganiu u swoich zasadniczej odmienności<sup>6</sup>.

Na gruncie polskim Buchowski dostrzega linie podziału społeczeństw, które oddzielają zwycięzców od przegranych transformacji, ale „to pierwsza z tych grup określa sposoby adaptacji oraz kryteria oceniania”<sup>7</sup>. Odnosząc się do takiego ujęcia problemu, a zarazem rozszerzając go, można potraktować narody byłego Bloku Wschodniego jako społeczność, w której po rozpadzie ZSRR pojawili się zwycięzcy – kraje należące obecnie do Unii Europejskiej, oraz przegrani – człon-

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Por. Tamże, s. 53.

<sup>4</sup> Por. B. Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne aspekty dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie”, nr 6, 2006, s. 17.

<sup>5</sup> Por. M. Buchowski, *Widmo orientalizmu w Europie. Od egzotycznego Innego do napiętnowanego swojego*, „Recykling Idei”, nr 10, 2008, s. 99.

<sup>6</sup> Por. Tamże.

<sup>7</sup> Tamże, s. 101.

kowie Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP). Warto zauważyć, że tych pierwszych charakteryzuje paternalistyczne podejście oraz silna potrzeba ingerowania w wewnętrzne sprawy drugich. U Buchowskiego przegrani charakteryzowani są stygmatyzującym pojęciem *homo sovieticus*, czyli niedostosowani do wymogów współczesności, tkwiący nadal w starym systemie, niereformowalni.

Podobne cechy przypisywane są społecznościom WNP. Towarzyszy temu roszczeniowa strategia władzy i wiedzy – *mimikra*<sup>8</sup>. Mimikra, jak podaje Homi Bhabha jest „złożoną strategią reformowania, porządkowania i dyscyplinowania. (...) To pragnienie Innego, jako podmiotu różnicy, który jest prawie taki sam, ale nie całkiem”<sup>9</sup>. Na gruncie poradzieckim realizuje się to chociażby w przypisywaniu politykom WNP symulowania prowadzenia „prawdziwej” polityki, właściwej tylko kapitalistycznemu Zachodowi. To przekonanie, że Republika Białorusi nigdy nie będzie tak „republikańska” jak Republika Francuska czy Czeska. Choć kraje zachodnie wspierają Białoruś w jej dążeniu do „pełni europejskości”, wciąż widzą i chcą widzieć w niej peryferia – obszar wykluczony, wobec którego kształtują swoją tożsamość zwycięzców transformacji – kapitalistów, niekomunistów.

Argumentem, który przemawiałby za stosowaniem wobec Białorusi kategorii mimikry, jest charakter samej opozycji białoruskiej. Prezentuje ona poglądy właściwe *językowemu nacjonalizmowi Europy* – opartemu na idei wolności, negacji niewolnictwa i poddaństwa<sup>10</sup>. Jest on zaczerpnięty z Zachodu i traktowany jako szablon dla innych nacjonalizmów. Znamiennym jest, że nacjonalistyczne ośrodki Białorusinów w większości mają swoje siedziby w Polsce, na przykład czasopismo „Niwa”, z którym współpracuje Hanna Kondratiuk, czy Katedra Kultury Białoruskiej w Białymstoku. Wielu białoruskich opozycjonistów pracuje i mieszka w Polsce, część z nich ma polskie korzenie i Kartę Polaka<sup>11</sup>. W istotny sposób wpływa to na ich narodowe ambicje i metody wprowadzania reform.

<sup>8</sup> Zob. hasło *mimikra*, [w:] B. Dunaj (red.), *Słownik współczesnego języka polskiego*, Warszawa 1996, s. 525; por. [www.encyklopedia.pwn.pl/szukaj/mimikra.html](http://www.encyklopedia.pwn.pl/szukaj/mimikra.html) [dostęp: 15.09.2013].

<sup>9</sup> H.K. Bhabha, *Mimikra i ludzie: O dwuznaczności dyskursu kolonialnego*, [w:] tenże, *Miejsca kultury*, tłum. T. Dobrogoszcz, Kraków 2010, s. 80.

<sup>10</sup> Por. P. Chatterjee, *Nacjonalizm jako problem w historii myśli politycznej*, tłum. D. Kołodziejczyk, „Literatura na świecie”, nr 1-2, 2008, s. 312.

<sup>11</sup> Karta Polaka – dokument potwierdzający przynależność do narodu polskiego, przyznawany osobom nie posiadającym polskiego obywatelstwa. Por. Dz.U. z 2007 r. Nr 180, poz. 1280.

*Białoruś. Miłość i marazm* to cykl opowieści z różnych części Białorusi wydany w październiku 2013 roku. Ich autorka w latach 1999-2013 wielokrotnie podróżowała po tym kraju, poznając jego kulturę i język. Początkowo były to wyjazdy organizowane przez jej promotora, doktor Lenę Głogowską z Katedry Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku, która niejako wprowadziła studentów w ten obszar, pomagając im swą wiedzą historyczną i kulturoznawczą. Część przedstawionych opowieści dotyczy czasów, kiedy Hanna Kondratiuk wraz z grupą studentów odwiedzała polecane przez panią doktor osoby i miejsca. Niestety, żadna z historii nie jest opatrzona datą, w związku z czym możemy się tylko domyślać, jakiego okresu dana historia dotyczy.

Każda z dwudziestu jeden opowieści opisuje inne miejsce. Są tu znane atrakcje turystyczne – zamek w Mirze, zabytki Grodna czy cudami słynące Żyrowice. Nie brakuje też małych miasteczek i prowincji zdominowanych okolicznymi kolchozami. Nie pominięto także miejsc wywołujących kontrowersje, jak chociażby Szklów – rodzinne miasto prezydenta Łukaszenki, czy Siemieżowo – miejscowość, w której wciąż odnajduje się szczątki zapomnianych powstańców śluczkich.

Bohaterami reportażu są mieszkańcy i pracownicy opisywanych ośrodków. Można ich podzielić na dwie grupy: inteligentni patrioci, orędownicy sprawy białoruskiej – opozycja prezydenta Łukaszenki, oraz cała reszta, czyli osoby lękające się myśleć niezależnie, ludzie starsi, którym jest „wszystko jedno”, a także młodzi alkoholicy, wiejscy podrywacze i pozostali ignoranci. Inną stosowaną przez autorkę kategorią podziału bohaterów jest tak zwana „prosta mowa”, czyli umiejętność posługiwania się językiem białoruskim. Reportażystka zawsze inicjowała rozmowy po białorusku. Gdy interlokutor był niechętny wobec prostego języka, wówczas mówiła po rosyjsku. Był to test, dzięki któremu badała stosunek bohaterów do wizji Białorusi proponowanej przez opozycję. Język białoruski jest znany w patriotycznych kręgach oraz wśród osób starszych i mieszkańców niektórych małych miejscowości. Szczególną uwagę zwraca się tu na orędowników białoruskiego, np. księża katolicycy tłumaczący Biblię lub prowadzący nabożeństwa w prostej mowie.

Każda z opowieści to osobna historia. Krótkie, jedno- lub dwustronicowe wspomnienie (zapisane w czasie przeszłym), anegdota z konkretnego miejsca. W większości są to wizyty w muzeach, kościołach, poszukiwanie pomników, cmentarzy i innych znaczących ośrodków dla historii i kultury białoruskiej. Wszystkie zawierają bogate opisy rozmów z działaczami, kapłanami, pracownikami księgarni czy muzeów, ale przede wszystkim z miejscową ludnością. Większość zwiedza-

nych zabytków lub spotykanych osób bardzo rozczarowuje autorkę, która zdaje się w tym samym stopniu za stan budynków, co umysłów mieszkańców winić sytuację polityczną w Republice Białorusi.

Notka wydawnicza na czwartej stronie okładki zdaje się zapowiadać wzbogacające, różnorodne w treści doświadczenie czytelnice. Jednocześnie sugeruje, że prawdziwa Białoruś jest dostępna tylko „doświadczonemu detektywowi”, zdolnemu rozpoznać autentyczną prawdę w „spektaklu” zwanym „białoruskością”.

„Hanna Kondratiuk od kilkunastu lat jeździ po Białorusi, omija szerokie trakty i zagłęda na prowincję, szukając «Białorusi na Białorusi»”. Dalej na okładce znajduje się konwencjonalny fragment książki. Ma on zachęcić polskiego Czytelnika do poznania szczegółów patologicznej rzeczywistości białoruskiej.

„Na dziedzińcu otulonym zdewastowanymi murami stał rozwalony fotel, stół i zardzewiała beczka. Na sznurach zawieszonych między drągami suszyło się pranie: bawełniane nawlecзки, prześcieradła, skarpetki, koszule i majtki (...). Przy budzie doklejonej do ściany zamku ujądał przywiązany na łańcuchu burek”<sup>12</sup>.

Tymi kilkoma zdaniem w wstępie Czytelnik jest informowany, że przenosi się w inny wymiar, że lektura będzie egzotyczną wyprawą do prymitywnego ludu. Obietnica przybliżenia się do sąsiadującej z Polską Białorusi zostaje przyćmiona opisami, które sprawiają, że oba państwa stają się sobie dalekie.

Orientalny *Inny* zostaje scharakteryzowany jako tubylec mający konkretne cechy. Jest reprezentantem kilkumilionowej społeczności istot o podobnym wyglądzie.

„Na placu Karola Marksa panował ożywiony ruch. Wśród przechodniów dominował «narodowy» strój współczesnego Białorusina, czyli dres. Kobiety preferowały lekki dresik turecki z ortalionu w jaskrawym kolorze. Panowie paradowali w granatach i czerwieni. (...) Pasażerka z przyczepki zdjęła okrągły, błękitny kask i z gracją potrząsnęła głową w celu poprawienia trwałej. Mimo upałów, zadbała o fioletowo-srebrny makijaż, stosowny do różowego dresiku”<sup>13</sup>.

Dowodem *inności* Białorusinów jest też prostota ich zachowań i relacji międzyludzkich. Na tym tle „wysublimowana” polska uprzejmość i dyskrecja stają się jeszcze bardziej wyraziste. „Przywitał się ze

<sup>12</sup> H. Kondratiuk, *Białoruś. Miłość i marazm...*, dz. cyt., 4. s. okładki.

<sup>13</sup> Tamże, s. 136.

mną czerniawy przystojniak. Nie bawiąc się w ceregiele, wyznał mi miłość i złożył propozycję matrymonialną. Następnie zadeklarował chęć wyjazdu do Polski<sup>14</sup>. „Jak ja wam się nie podobam, to weźcie ze sobą do Polski moją córkę. Ta to dopiero ma talent! I krasawica, że drugiej takiej nie spotkasz”<sup>15</sup>.

Mocno sugestywne opisy dotyczą także gospodarki białoruskiej: puste półki w sklepach i przerażająco niskie pensje. Zabieg ten ma na celu ukazanie po raz kolejny przepaści dzielącej Polskę i Białoruś<sup>16</sup>.

W części pt. *Nowogródek, centrum świata* Hanna Kondratiuk opisała jedyną w całym reportażu instytucję, w której nie pracuje żaden *homo sovieticus*, a wyłącznie dobrzy i uczciwi ludzie. Jest to oczywiście miejsce związane z opozycją i pozytywnie nastawione do Polaków.

„Mówią o nas «gniazdo białoruskości» – Tamara Werszycka, rektor krajoznawczo-historycznego muzeum w Nowogródku, uśmiecha się, podając na powitanie rękę. W instytucji panuje duch europejskości. Wszyscy jej pracownicy są życzliwi, kompetentni. – I wszyscy władają językiem polskim – informuje z dumą”<sup>17</sup>.

Oczywistym jest fakt, że skoro można powiedzieć, że w danym miejscu panuje „duch europejskości” – oznacza to, iż dane miejsce nie znajduje się w Europie, a tylko różnymi dostępnymi technikami próbuje ją naśladować. W tekście jest nimi: gest podania ręki na przywitanie, kompetentni pracownicy oraz przyjemny zapach kawy. Mimikra nie dotyczy jednak całego obszaru Nowogródka. Autorka po chwili trafia pod drzwi świątyni, w której rzekomo Mickiewicz był „do zdrowia przywrócony cudem”. Niestety kościół jest zamknięty, o czym informuje ręcznie wykonany napis na kartce w kratkę.

Ludźmi nie ulegającymi wpływom *sowieckim*, poza pracownikami muzeum, są księża katoliccy. Zawsze opisani są jako osoby bardzo inteligentne, pracowite, spoglądające w przyszłość i aktywnie uczestniczące w życiu społecznym.

„W chacie księdza ponad wszystko panowało bogactwo duchowe. (...) Ksiądz Władysław nie miał w sobie nic z wyniosłego intelektualisty. W trakcie zwykłej rozmowy, nie pytając o nic, potrafił zdiagnozować problemy rozmówcy. (...) Od trzy-

<sup>14</sup>Tamże, s. 130.

<sup>15</sup>Tamże, s. 131.

<sup>16</sup>Tamże, s. 103-104.

<sup>17</sup>Tamże, s. 117.

dziestu jeden lat tłumaczył święte księgi na białoruski. Wszystko po to, aby jego parafianie z Bogiem rozmawiali w ojczystym języku<sup>18</sup>.

W opisanej przez polską autorkę Republice Białorusi bez wątpienia panuje marazm. Wielokrotnie jest to podkreślane słowami: „byliśmy oblepieni marazmem” lub „wszędzie panował marazm”. Pytanie, co z *miłością*, tak gorliwie deklarowaną w tytule? Jak głosi notka wydawnicza na czwartej stronie okładki: „Jeśli czytelnik zechce, wielokrotnie doświadczy piękna zrodzonego z tego, co prawdziwe – z ducha Białorusi. Mimo wszystko: żywego, mocnego i niezłomnego”.

Ducha tego – czyli (pomimo marazmu) miłość – reprezentuje zaledwie garstka z opisanych ludzi: księża i patrioci. Cała reszta społeczeństwa wpisywałaby się w orientalizujący dyskurs, odzwierciedlający stereotypowe postrzeganie Białorusi jako członka WNP. Jednocześnie tendencyjna krytyka nie niesie za sobą żadnych propozycji odwrócenia polityczno-historycznie uwarunkowanej pozycji Białorusinów. Książka, która miała przybliżyć Białoruś Polakom, tylko ją oddaliła historycznie, ekonomicznie i kulturowo.

---

<sup>18</sup> Tamże, s. 169-173.